

29 czerwca 2016



## **Dymarki Świętokrzyskie jako podróż w czasie i**

## przestrzeni

Kiedy w połowie XX wieku rozpoczęto intensywne badania naukowe nad pozostałościami starożytnych warsztatów produkcyjnych w Górach Świętokrzyskich, nikt chyba nie przewidywał, że prace te staną się pretekstem do organizacji imprezy masowej. Nikt też raczej nie mógł przewidzieć, że impreza nazwana niegdyś Dymarkami Świętokrzyskimi będzie przedsięwzięciem organizowanym nieprzerwanie przez 50 lat, a łączna liczba uczestników wszystkich edycji przekroczy milion osób. Można sobie oczywiście zadać pytanie, czy podane liczby odzwierciedlają faktyczne znaczenie Dymarek. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w regionie świętokrzyskim jest to z pewnością jedno z największych wydarzeń plenerowych, o ile nie największe. Tegoroczna, jubileuszowa edycja imprezy odbędzie się w dniach 12-15 sierpnia na terenie Centrum Kulturowo-Archeologicznego w Nowej Słupi.

Dymarki odbywają się w miejscu szczególnym – w Nowej Słupi, w powiecie kieleckim. Jest to miejscowość położona na północno-wschodnim stoku masywu Łysej Góry, stanowiącym południowo-wschodni kraniec najwyższego pasma Gór Świętokrzyskich – Łysogór. Czas lokacji tej miejscowości jest bliżej nieznan, a powstanie wiąże się zapewne z położoną nieopodal Starą Słupią, wzmiankowaną jako wieś klasztoru łysogórskiego w 1269 r. W 1351 r. miasto Nowa Słupia wymieniane jest w dokumencie Kazimierza Wielkiego jako posiadłość klasztoru na Łysej Górze.

Obecnie Nowa Słupia jest jednym z głównych centrów turystycznych w Górach Świętokrzyskich. Na uwagę zasługują znajdujące się tu zabytki sakralne, m.in. kościół parafialny pod wezwaniem św. Wawrzyńca z drugiej połowy XVII w. i tzw. "Opatówka" – obiekt mieszczący niegdyś szpital i kościół św. Michała, a następnie szkołę.

Przyczyną zainteresowania archeologów i metalurgów terenami, znajdującymi się głównie na północny wschód od Łysogór, były bardzo liczne ślady działalności ludzi zamieszkujących ten obszar w okresie rzymskim, czyli około dwa tysiące lat temu. Już Stanisław Staszic w XIX w. zwracał uwagę na bardzo często spotykane w tym rejonie bryły żuźła, które wiązały z dawną działalnością hutniczą. Z podobnym zainteresowaniem żuźel dymarski spotkał się ze strony Jana Samsonowicza na początku wieku XX. Jednak niewątpliwie pierwszymi, którzy mieli możliwość poznać świadectwa antycznej metalurgii na łysogórskich polach, byli rolnicy, którym żuźel dymarski mocno utrudniał uprawę roli. „Żuźle pogańskie” były w

okresie międzywojennym masowo usuwane z pól i sprzedawane do hut, stanowiąc dodatek do wsadu w wielkich piecach. Nie usunięto jednak żuźla całkowicie, skoro w roku 1955 Mieczysław Radwan i Kazimierz Bielenin, rozpoczynając regularne badania nad starożytnym hutnictwem w Górach Świętokrzyskich, odnotowali znaczące koncentracje materiału, który był odpadem produkcyjnym starożytnego procesu dymarskiego.

Dzięki wspomnianym badaniom okazało się, że w pierwszych wiekach naszej ery dawni mieszkańcy tych ziem eksploatowali lokalne złoża rud i, budując piece dymarskie, wytwarzali w nich żelazo. Można by uznać, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, gdyż umiejętność taką w owym czasie posiadało szereg grup ludzkich, a na terenie Imperium Rzymskiego funkcjonowały wówczas duże okręgi wytwarzające żelazo. Pierwszych badaczy hutnictwa świętokrzyskiego uderzyło jednak to, że ślady prowadzonej tu produkcji żelaza występują na obszarze o bardzo dużej powierzchni - 1000 km<sup>2</sup>. Zatem było to największe centrum wytwórcze tego typu w Europie, poza terenem Cesarstwa Rzymskiego. Odkryto również świadectwa prowadzenia działalności produkcyjnej w sposób zorganizowany, co pozwala przypuszczać, że, przynajmniej po części, wytwarzanie żelaza mogło być kontrolowane przez lokalny ośrodek władzy.

Nie odnajdziemy jednak informacji o nim w przekazach historycznych, które pisane były przez przedstawicieli rzymskiej cywilizacji. Autorzy tych przekazów wspominają jedynie o konfederacji ludu Lugiów, a później o plemionach wandalskich, które miały zasiedlać w owym czasie południową i centralną część ziem polskich. Ludność ta, której kultura została przez archeologów nazwana przeworską, pozostawiła też na terenie regionu świętokrzyskiego inne świadectwa. Są to głównie pozostałości osad i cmentarzyisk. Znajdowane na nich zabytki poświadczają rozwój różnych rzemiosł i rolnictwa, które wraz z hodowlą zwierząt było podstawą gospodarki. Przedmioty importowane z terenu prowincji rzymskich wskazują natomiast na rozwój handlu, w którym pewne znaczenie miała dalekosiężna wymiana towarów.

Odkrycie świętokrzyskiego centrum hutniczego dało asumpt do powstania hipotez o handlu wytworzonym tu żelazem z Rzymianami. Obecnie uznaje się takie twierdzenia za mało wiarygodne, ze względu na istnienie wspomnianych wcześniej okręgów produkcyjnych w granicach cesarstwa. Można natomiast przypuszczać, że tak intensywna produkcja służyła bardziej zaopatrywaniu w żelazo plemion sąsiadujących z centrum świętokrzyskim, niż zaspokajaniu jedynie własnych potrzeb w tym zakresie. Przekazy historyczne o konfliktach plemion barbarzyńskich z imperium mogą też skłaniać do wniosków o kierowaniu metalu z Gór Świętokrzyskich nawet dalej - do odbiorców zamieszkujących pogranicze rzymskich prowincji. Odbiorcy ci podejmowali wyprawy na tereny cesarstwa, które stawały się przyczyną zwiększonego popytu na materiał służący do produkcji broni.



Istnieje znaczna trudność w precyzyjnym obliczeniu ilości wytworzonego w Górach Świętokrzyskich żelaza. Wynika to m.in. ze zróżnicowania śladów produkcji, obejmujących relikty niejednakowych rozmiarów pieców, które pracowały w ramach niejednorodnych pod względem wielkości warsztatów, nazwanych piecowiskami. Co ciekawe, piecowiska mogły grupować od kilkunastu do kilkuset pieców dymarskich. Największe z dotychczas przebadanych piecowisk zostało odkryte w Świętomarzy, w gminie Pawłów, w powiecie starachowickim. Odsłonięto tam ślady aż 231 „wytopów”. Bardzo nieprecyzyjny szacunek ilości żelaza uzyskanego w całym okręgu to ok. 8000 ton, które zostały wyprodukowane zapewne w ciągu ok. 300-400 lat. W tym czasie istniały zapewne okresy większej intensywności produkcji, być może związane ze zwiększeniem zewnętrznego zapotrzebowania na żelazo.

Oczywiście nie było i nie ma możliwości przebadania za pomocą wykopalisk archeologicznych wszystkich śladów działalności starożytnych dymarzy. Wnioski zamieszczane w bardzo licznych publikacjach opierają się na wynikach prac wykopaliskowych przeprowadzonych głównie przez Kazimierza Bielenina na ponad 100 różnych stanowiskach dymarskich. Badacz ten dokonał też pierwszej inwentaryzacji, służącej określeniu liczby miejsc produkcji i zasięgu całego centrum hutniczego. Nowe ustalenia wiążą się z badaniami powierzchniowymi i wykopaliskowymi Szymona Orzechowskiego, Urszuli i Artura Jedynaków, Kamila Kaptura, Daniela Czernka i Andrzeja Przychodniego.

Wciąż intrygującym zagadnieniem jest problem złóż rudnych, z których korzystali starożytni hutnicy. Dotychczasowe badania nie ujawniły tych zasobów, czy raczej pozwoliły na rozpoznanie wyłącznie części przypuszczalnie wykorzystywanych w starożytności złóż. Jeszcze w okresie międzywojennym na terenie miejscowości Rudki, koło Nowej Słupi (wcześniej była to część wsi Sosnówka) zostały odkryte pozostałości szybów i chodników kopalni rudy żelaza użytkowanej w okresie rzymskim. Drewno użyte do budowy tych konstrukcji zostało ścięte w III-IV w., zatem u schyłku działalności świętokrzyskiego centrum.

Kopalnia w Rudkach nie mogła oczywiście zaopatrywać całego obszaru działalności hutniczej, ze względu choćby na jego rozległość. Przypuszczalnie dymarze eksploatowali głównie lokalne, niewielkie soczewy rud żelaza, które obecnie nie byłyby traktowane jako złoża. Część takich złóż mogła zostać wybrana przez nich wręcz doszczętnie, część zaś skrywa się pod lessowym podłożem, które zatarało ślady eksploatacji rud na tyle skutecznie, że do dziś mamy znaczny kłopot z ich odnalezieniem.

Trzeba też wspomnieć, że starożytni dymarze byli zapewne sprawcami pierwszych istotnych

zmian w środowisku naturalnym, zwłaszcza na terenie północnego przedpola Łysogór. Poza zajmowaniem przestrzeni na kolejne piecowiska, do zmian w ekosystemie przyczyniła się wycinka drzew na produkcję węgla drzewnego i wybieranie rudy. Przemiany te były z pewnością bardziej widoczne w okresach, kiedy produkcję podejmowano z większą intensywnością.

Obecne badania nie koncentrują się wyłącznie na stanowiskach produkcyjnych, ale także obejmują rozpoznanie osad i cmentarzysk, użytkowanych przez ludność kultury przeworskiej, wytwarzającą żelazo w okresie rzymskim w naszym regionie. Skala produkcji była faktycznie znacząca, skoro na północy jej relikty obserwujemy na terenie województwa mazowieckiego – w dorzeczu rzek – Iłżanki i Krępianki; na zachodzie starożytne żużle znajdujące się w okolicach Bodzentyna; na południu zaś piecowiska występują w okolicach Opatowa, a także na terenach nad Nidą oraz Czarną Staszowską.

Równocześnie z badaniami archeologicznymi trwały prace pod kierownictwem metalurga – Mieczysława Radwana – zmierzające do odtworzenia starożytnego procesu uzyskiwania żelaza. Odkrywane przez archeologów relikty pieców hutniczych były bowiem dowodem istnienia technologii zupełnie odmiennej od tych stosowanych obecnie czy w czasach nowożytnych. Znajdowano głównie żużel, który wypełniał częściowo lub całkowicie część podziemną pieca – kotlinkę. Ustalono, że paliwem używanym w starożytności był węgiel drzewny. Znajdowano go w niektórych kotlinkach pieców. W sąsiedztwie piecowisk odkrywano niekiedy pozostałości mielerzy służących do jego produkcji. Najtrudniejsze były próby odtworzenia części nadziemnych pieców dymarskich, nazywanych obecnie szybami, które nie zachowały się do czasów nam współczesnych. Na niektórych piecowiskach odkrywano jednak fragmentarycznie lub prawie całkowicie zachowane kształtki wykonane z lokalnego podłoża – lessu, które służyły do budowy szybów. Odtworzenie pieca dymarskiego na podstawie tych przesłanek stało się udziałem metalurgów, którzy testowali zrekonstruowane obiekty hutnicze o różnych wysokościach części nadziemnych od końca lat 50. XX wieku.

Dzięki wieloletnim badaniom doświadczalnym możemy dziś, zapewne dość wiarygodnie, odtworzyć starożytny piec dymarski. Posiadał on część dolną w formie wykopanej w ziemi owalnej jamy o średnicy ok. 30-50 cm, nazywanej kotlinką. Część nadziemną stanowił szyb zbudowany z kształtek wykonanych z lessu z domieszką krótko ciętej słomy lub trawy, podobnych do suszonych, niewypalanych cegieł. W dolnej części szybu znajdowały się otwory dmuchowe, które doprowadzały powietrze do wnętrza pieca.

Do uzyskania żelaza potrzebne były trzy zasadnicze składniki: ruda, węgiel drzewny i powietrze. Jak ustalono na podstawie badań doświadczalnych, w części szybowej pieca miało miejsce proces redukcji bezpośredniej, w którego konsekwencji, w centrum pieca, na

wysokości otworów dmuchowych tworzyła się gąbka metalicznego żelaza, zwana łupką. Do kotlinki spływał produkt uboczny procesu – żużel. Czas „wytopu” mógł wynosić nieraz kilkanaście godzin i po jego zakończeniu rozbierano część szybową pieca, skąd wyjmowano łupkę. Uzyskany produkt wielokrotnie przekuwano, doprowadzając do postaci kowalnego kęsa żelaza, zdatnego do wyrobu narzędzi lub broni.

Doświadczenia wskazały, że w starożytności nie doprowadzano metalu do stanu ciekłego, tak jak to ma miejsce w użytkowanych współcześnie wielkich piecach. Płynną postać posiadał w trakcie procesu dymarskiego wyłącznie spływający do kotlinki żużel. Zatem określenie „wytop żelaza” nie jest właściwe dla opisywania działalności starożytnych metalurgów, czy też próbujących odtwarzać ich pracę współczesnych eksperymentatorów. Dość powszechnie używana nazwa – „dymarka” jest również określeniem błędnym. Nazwa ta, znana z okresu średniowiecznego, oznaczała obiekt hutniczy murowany, do którego powietrze podawano miechami, nierzadko napędzanymi kołem wodnym lub siłą zwierząt. Co prawda także w tych piecach wykorzystywano zjawisko redukcji bezpośredniej, ale żużel odprowadzany był na zewnątrz pieca, a w jego wnętrzu tworzył się dul żelazny, wyciągany po zakończeniu procesu z tzw. wyprawy.

Może się wydać nieco kuriozalnym, że wspomniane błędne określenia są do dziś używane na oznaczanie zjawisk i obiektów związanych ze starożytnym hutnictwem, a do ich upowszechnienia przyczynili się sami badacze problemu. Zapewne można to złożyć na karb pewnej niefrasobliwości ale też naturalnej, dość powszechnej tendencji skrótowego opisywania czasem dość skomplikowanych procesów, bez przykładania wagi do pełnej adekwatności używanych skrótów.

Już na początku lat 60. XX wieku powstało „Bractwo Kotynów”, którego członkowie zajmowali się eksperymentalnym testowaniem procesu dymarskiego i właśnie w tym środowisku upowszechniła się nazwa „dymarka” oraz powstały pierwsze graficzne wyobrażenia pieców. Bractwo zapożyczyło swe miano od nazwy ludu wymienianego przez jednego z historyków rzymskich. Kotynowie zamieszkujący „grzbiety górskie” mieli się zajmować „kopaniem żelaza”. Okazało się jednak, że zarówno utożsamienie owych grzbietów z Górami Świętokrzyskim, jak i Kotynów z mieszkańcami naszego regionu, było błędne, gdyż lud ten zasiedlał głównie tereny dzisiejszej Słowacji.

Zainteresowanie eksperymentami dymarskimi i działalnością „Bractwa Kotynów”, skupiającego głównie badaczy starożytnego hutnictwa, było jedną z przyczyn powstania „Dymarek Świętokrzyskich”. Oczywiście należy też wspomnieć o innych uwarunkowaniach. Jednym z dość istotnych wydaje się zapotrzebowanie na plenerową imprezę, która służyłaby szerokiej promocji regionu. Można nawet przypuszczać, że sukcesy polskich festiwali muzycznych, odbywających się od 1960 roku w Sopocie czy od 1963 roku w Opolu, były

pewnym impulsem do poszukiwań tematu, który spowodowałby również zwiększenie zainteresowania turystów Górami Świętokrzyskimi i Kielecczyną. Hutnictwo starożytne było z pewnością takim wyróżnikiem, który postanowiono wykorzystać.

Zazwyczaj nie docieka się przyczyny lokalizacji „Dymarek Świętokrzyskich” właśnie w Nowej Słupi. Jest ona związana z badaniami Kazimierza Bielenina na jednym z piecowisk dymarskich położonych w tej miejscowości. Wybór tego, a nie innego obiektu do badań, wynikał natomiast z przyczyn zewnętrznych. W roku 1958, kiedy prace te miały miejsce, gościem ekspedycji była archeolożka z Bułgarii – Gorana Tonceva. Chcąc zapewnić jej w miarę dogodny warunki noclegowe, postanowiono badania przeprowadzić na obiekcie położonym w bliskim sąsiedztwie Schroniska Turystycznego w Nowej Słupi, tuż koło szlaku wiodącego na Łysą Górę – Święty Krzyż. W trakcie badań padła propozycja przykrycia pawilonem ekspozycyjnym wykopu archeologicznego z relikwiami pieców. Tak powstało Muzeum Starożytnego Hutnictwa Świętokrzyskiego w Nowej Słupi, które stało się zapleczem dla prac eksperymentalnych.

Kiedy działacze Okręgu Kieleckiego PTTK zaproponowali przekształcenie prowadzonych obok muzeum eksperymentów w pokaz o publicznym charakterze, nie od razu uzyskali zgodę profesora Mieczysława Radwana, traktującego odtwarzanie procesu dymarskiego głównie jako przedsięwzięcie o charakterze naukowym. Miał on znaczne obawy, że upublicznienie opóźni, albo wręcz uniemożliwi postęp w badaniach. Zwyciężyła jednak potrzeba upowszechniania wiedzy o zjawisku, które w istocie fascynowało cały zespół zajmujący się badaniami starożytnego hutnictwa. Byli to ludzie z różnych środowisk: Akademii Górniczo-Hutniczej, Muzeum Archeologicznego w Krakowie, Muzeum Świętokrzyskiego (obecnie Muzeum Narodowe) czy Polskiej Akademii Nauk. Wspomniany nestor tych prac miał możliwość wziąć udział tylko w pierwszych „Dymarkach Świętokrzyskich” w roku 1967. Kontynuowali jego działalność: Wacław Różański, Adam Mazur, Elżbieta Nosek i wspomniany wcześniej Kazimierz Bielenin.

Dość ciekawym zbiegiem okoliczności było to, że pierwsze „Dymarki Świętokrzyskie” odbywały się w czasie, kiedy trwały jeszcze obchody 1000-lecia Państwa Polskiego. Można zwrócić uwagę, że początkowo sądzono, że hutnictwo świętokrzyskie trwało nieprzerwanie do okresu wczesnego średniowiecza. Traktowano je więc jako zjawisko rodzime – słowiańskie. Dlatego też imprezie towarzyszyły postaci odziane w stroje wojów i hutników, nieco nawiązujące do wyobrażeń o czasach piastowskich. Stroje te uprzednio wykorzystywano w czasie parad związanych z ww. obchodami milenijnymi. Piece dymarskie potraktowano jako element dziedzictwa poświadczającego ciągłość kulturową – nieomal do czasów współczesnych. Zapewne dlatego również sama nazwa „Dymarki Świętokrzyskie” nie raziła nikogo swą anachronicznością.

Z relacji prasowych o przebiegu imprezy w okresie od jej początku do końca lat 90. XX wieku można wywnioskować, że chociaż same pokazy uzyskiwania żelaza - „wytopy” stanowiły o jej oryginalności i były jej kwintesencją, nie były one uznawane za atrakcję wiodącą. Ważniejsze chyba były widowiska „światło i dźwięk” realizowane na scenie na pograniczu Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Dużą wagę przywiązywano też do wystaw czołowych zakładów przemysłowych regionu, takich jak np. SHL czy STAR. Całość stała się okazją do promocji kultury ludowej. Przejawami tej dbałości były zarówno występy zespołów folklorystycznych, jak i kiermasz twórców prezentujących m.in. garncarstwo, rzeźbiarstwo, plecionkarstwo czy hafciarstwo. Sięganie do ludowych tradycji regionalnych miało też za zadanie wytworzyć markę imprezy charakterystycznej dla województwa i atrakcyjnej dla przybywających z zewnątrz turystów. Ci ostatni przyjeżdżali na nią tłumnie, nierzadko dowożeni autokarami zakładów pracy z terenu Śląska czy Zagłębia. Dodatkową zachętą do udziału w imprezie były konkursy, w których nagrody - np. samochód marki „Syrena” - niekiedy posiadały dość znaczną wartość

Trzeba zwrócić uwagę, że w takim kształcie, który obecnie możemy śledzić wyłącznie na archiwalnych fotografiach, „Dymarki” były przedsięwzięciem bardzo trudnym do realizacji pod względem logistycznym. O skali tych trudności decydowała m.in. wielkość osady, którą była Nowa Słupia w latach 60. i 70. XX w., raczej niedostateczna dla przyjęcia wielotysięcznej rzeszy turystów odwiedzających „Dymarki”.

W latach kryzysu ekonomicznego i stanu wojennego, na początku lat 80. XX w., „Dymarki Świętokrzyskie” umożliwiały zaopatrzenie się w towary trudno wówczas dostępne w sklepach. Można odnieść wrażenie, że sukcesy frekwencyjne w tamtym okresie wynikały też z prostej przyczyny braku innych atrakcji tego rodzaju. Przez długi czas trudno byłoby faktycznie porównać „Dymarki” do któregośkolwiek innego wydarzenia plenerowego w regionie. Z pewnością taką pozycję w pewnym stopniu impreza zawdzięczała przychylności ówczesnych władz, chociaż nie uczestniczyły one formalnie w organizacji przedsięwzięcia.

Od roku 1970 do roku 1997 „Dymarki Świętokrzyskie” organizowane były przez Towarzystwo Przyjaciół Górnictwa Hutnictwa i Przemysłu Staropolskiego (TPGHiPS). Stowarzyszenie to wykupiło tereny, na których realizowana była impreza oraz zainwestowało w budowę infrastruktury przypominającej nieco prastary gród, którego częstokół otaczał miejsce pokazów dymarskich nazwane „Piecowiskiem”. Pokazy te odbywały się nie tylko w czasie kulminacyjnego festynu, zazwyczaj organizowanego we wrześniu. Ciekawostką jest dążenie do zajmowania przez „Dymarki” coraz dłuższego okresu w roku. Potrafiły one trwać ponad 70 czy nawet 100 dni, co miało służyć zainteresowaniu coraz większej rzeszy odbiorców i zwiększeniu atrakcyjności turystycznej regionu. Realizowano także pomysły edukacyjne ukierunkowane na młodzież szkolną. TPGHiPS zajęło się również wytwarzaniem „dymarkowych” pamiątek, co miało m.in. pomóc w



zrównoważeniu ww. nakładów poczynionych dla zagospodarowania terenu imprezy.

Wspomnieć należy wytworzone w czasie świętowania „Dymarek” rytuały, do których zaliczyć można parady konnych, eskortujących wozy wiozące rudę z Rudek do Nowej Słupi, czy przecinanie sierpem powrósła ze słomy na znak rozpoczęcia imprezy. Swego czasu w noc poprzedzającą otwarcie festynu na okolicznych wzgórzach palono ogniska, które miały symbolizować „dymarkowe wici”. Świętowanie „Dymarek” bywało też natchnieniem dla powstawania utworów – piosenek i wierszy.

Zwyczajem kultywowanym do dziś jest skupienie uwagi publiczności na momencie rozbitcia pieca dymarskiego. Stał się on punktem kulminacyjnym każdej imprezy. Opatrzona komentarzem dotyczącym starożytnego hutnictwa rozbiórka pieca, zakończona wydobyciem z jego wnętrza łupki żelaznej, stała się wyróżnikiem – symbolem odróżniającym „Dymarki” od innych przedsięwzięć plenerowych. Zwłaszcza w drugiej połowie lat 90. XX stulecia był to symbol ważny. „Wytop” stał się wówczas w zasadzie jedynym elementem odróżniającym to przedsięwzięcie od innych, coraz bardziej popularnych festynów rodzinnych, czy jarmarków okraszonych występami estradowymi.

Kilkadziesiąt lat historii tego przedsięwzięcia naznaczonych było prowadzonymi praktycznie przez cały czas dyskusjami. Dotyczyły one formuły i programu festynu, ale także problemów, które wynikały z samej realizacji imprezy masowej w Nowej Słupi, której mieszkańcy nie zawsze byli zadowoleni z tego, że są gospodarzami „Dymarek”. Nie można jednak nie zauważyć, że to wydarzenie w znaczący sposób przyczyniło się do gospodarczego rozwoju miejscowości i gminy. Sama impreza masowa istotnie zwiększa obroty miejscowych przedsiębiorców, a bardziej długofalowym oddziaływaniem jest jej pozytywny wpływ na ruch turystyczny.

Po przejściu organizacji przez samorząd gminny w roku 1997 nastąpiła pewna zmiana w odbiorze „Dymarek” przez lokalną społeczność. Miało miejsce większe utożsamienie się z tym przedsięwzięciem, chociaż nadal, nawet obecnie, jest ono przez znaczną część miejscowych odbiorców traktowane głównie jako okazja do zabawy i odpoczynku na świeżym powietrzu. Wciąż widoczne pragnienie utrzymania masowego charakteru „Dymarek” wiąże się ze wspomnianym pozytywnym impulsem gospodarczym dla lokalnych przedsiębiorców – głównie branży turystycznej czy gastronomicznej.

Sam program imprez towarzyszących traktowany jest także obecnie dość ambitnie. Przejawia się to głównie w organizacji koncertów gwiazd estrady, znanych szerszej publiczności z mediów. Przetrwwały tradycyjne formy promocji kultury ludowej w postaci kiermaszu twórców czy występów zespołów folklorystycznych. Organizowane są nadal konkursy wiedzy dla publiczności czy dla artystów ludowych – np. wykonawców rzeźb i

pląskorzeźb o tematyce związanej z „Dymarkami”. Imprezie towarzyszą wydarzenia sportowe – np. „Bieg Emeryka” lub „Bieg Dymarkowy”. Zapewnieniem powyższych atrakcji zajmuje się obecnie Gminny Ośrodek Kultury przemianowany niedawno na Centrum Tradycji Gór Świętokrzyskich.

Powyższe uwagi mogłyby wskazywać, że charakter „Dymarek” zasadniczo się nie zmienił i jest to obecnie jeden z festynów, których bardzo wiele odbywa się w Polsce w sezonie letnim i wczesną jesienią. Obserwując wyłącznie część „rozrywkową” imprezy można by się ku takiemu stwierdzeniu skłaniać. Byłoby ono jednak błędne, gdyż zmienił się zasadniczy element „Dymarek Świętokrzyskich”, czyli to, co było impulsem dla ich organizacji 50 lat temu.

W roku 1999 rozwiązano TPGHiPS, a w jego miejsce grupa kieleckich archeologów, historyków i regionalistów wraz z krakowskimi metalurgami, współpracującymi z Kazimierzem Bieleninem, powołała Świętokrzyskie Stowarzyszenie Dziedzictwa Przemysłowego (ŚSDP). Stowarzyszenie zaproponowało program „odnowy Dymarek”. Dotyczył on głównie zmiany w sposobie prezentacji samego procesu uzyskiwania żelaza i poszerzenie go o inne elementy związane z dziedzictwem starożytnego hutnictwa świętokrzyskiego i kulturą ludów zamieszkujących ziemie polskie w okresie rzymskim. Projekt nazwano „Człowiek i Żelazo w pierwszych wiekach naszej ery” i zakładał on przekształcenie dotychczas prezentowanego eksperymentu naukowego w pokaz o charakterze bardziej edukacyjnym. Nie zamierzano koncentrować się wyłącznie na zagadnieniu hutnictwa, uznając je za pretekst do ekspozycji szeregu innych elementów życia codziennego dawnych mieszkańców regionu – twórców świętokrzyskiego centrum hutniczego.

W tym celu przystąpiono do wytworzenia replik strojów, ozdób, narzędzi i broni z okresu rzymskiego, które miały zastąpić dotychczasowe, dość umowne elementy dymarkowej scenografii. Zaproszono do współpracy specjalistów zajmujących się rekonstrukcją różnych dziedzin antycznej wytwórczości – brązownictwa, złotnictwa, obróbki skóry, garncarstwa, wytwarzania smoły drzewnej i dziegciu, obróbki bursztynu, czy nawet produkcji szklanych paciorków. Samo stanowisko dymarskie zostało zaaranżowane w ten sposób, aby zaprezentować wszystkie składniki procesu – od wydobywania rudy, poprzez jej wstępne przeprażenie, budowę pieca dymarskiego, prowadzenie w nim procesu hutniczego, po rozbiórkę pieca i wydobycie żelaznej łupki. Elementem prezentacji stało się także ponownie mielerzowanie drewna, czyli wytwarzanie węgla drzewnego na potrzeby pracujących na „Piecowisku” dymarzy. Zwieńczeniem tego ekspozycyjnego cyklu stało się stanowisko kowalskie wytwarzające w trakcie pokazu drobne narzędzia.

Przemiana, która nastąpiła w sposobie realizacji pokazów w Nowej Słupi zbiegła się w czasie z ożywieniem tzw. ruchu rekonstrukcyjnego w Polsce, czyli społecznego zainteresowania przeszłością połączoną z próbami odtwarzania stroju, zwyczajów czy warunków życia codziennego ludzi zamieszkujących nasz kraj w różnych okresach dziejów. Niewątpliwie istotnymi dla rozwoju tego ruchu było organizowanie pierwszych Festynów Archeologicznych w Biskupinie, inscenizacji bitwy pod Grunwaldem czy Festiwali Słowian i Wikingów na Wolinie. Projekt ŚSDP czy same „Dymarki” nie korzystały jednak bezpośrednio z wzorców organizacyjnych ww. przedsięwzięć. Przyciągały natomiast nowych prezenterów, którzy często posiadli już doświadczenia związane z innymi imprezami opierającymi się na „ożywianiu historii”. O ich włączaniu się do projektu decydowała nierzadko specyfika „Dymarek”, w większym stopniu związana z prezentacją wytwórczości czy procesów technologicznych. Czasem tym przyciągającym czynnikiem był okres historyczny, którego dotyczyła prezentacja. O ile bowiem, w odniesieniu do innych imprez rekonstrukcyjnych w Polsce, można mówić o przewadze tych związanych ze średniowieczem czy okresami późniejszymi, o tyle projekt „Człowiek i Żelazo...” w sposób stały dotyczy wyłącznie starożytności.

Zaistniała również potrzeba pokazania zwiedzającym szerszego historycznego kontekstu „Dymarek”. Rekonstrukcje – nawet najbardziej dokładne – strojów czy narzędzi używanych w okresie rzymskim na terenach barbarzyńskiej części Europy nie powodowały u zwiedzających skojarzeń z antykiem. Z jednej strony wynikało to z faktu, że nawet bywalcy imprez historycznych nie zauważali znaczącego zróżnicowania dymarkowej scenografii od tego, co obserwowali np. w trakcie przedsięwzięć dotyczących okresu wczesnośredniowiecznego. Z drugiej strony zagadnienia takie jak hutnictwo świętokrzyskie nie zajmowały w podręcznikach historii tak znaczącego miejsca jak chociażby Biskupin. Trzecim powodem, który można tu wskazać to tzw. powszechna wiedza o starożytności, która wciąż bardziej dotyczy cywilizacji Bliskiego Wschodu lub Basenu Morza Śródziemnego.

Już na początku realizacji omawianego projektu zdawano sobie sprawę, że zwiedzający mogą mieć problemy z umieszczeniem obrazu dymarkowych prezentacji na osi czasu. Aby im to ułatwić, postanowiono zestawić pokazy dotyczące tzw. Barbaricum z ekspozycją elementów odnoszących się do terenów prowincji rzymskich. Z pomocą przyszła w roku 2002 grupa studentów i absolwentów UMCS w Lublinie, którzy rozpoczęli wówczas przygodę z odtwarzaniem stroju, broni i warunków życia codziennego rzymskich legionistów z I i II w. n.e. Stało się to impulsem do pojawienia się kolejnych odsłon dotyczących rzymskiej kuchni, rzemiosła, kosmetyki, gier i zabaw, czy nawet handlu niewolnikami przygotowywanych przez specjalistów z Warszawy, Krakowa i Lublina. I tak, jak bardzo mocno rozrósł się w międzyczasie „obóz barbarzyński”, gdzie zwiedzający może spotkać

Celtów, Gotów, Daków, Hariów czy Nahanarwalów, tak obecnie w rzymskiej strefie na „Dymarkach” ekspozycję przygotowują różne grupy i stowarzyszenia z kraju i z zagranicy. O skali rozwoju, któremu podlega projekt „Człowiek i Żelazo w pierwszych wiekach naszej ery” może świadczyć fakt, że w roku 1999 tworzyło go kilkanaście osób, obecnie zaś w pokazach uczestniczy ok. 300 prezenterów.

Barwne widowisko historyczne, którym są „Dymarki Świętokrzyskie”, w obecnej postaci tworzą osoby różnych specjalności. W większości są to archeolodzy, historycy, metalurdzy, konserwatorzy zabytków, czy historycy sztuki ale też przedstawiciele innych profesji, dla których rekonstrukcja historyczna stała się pasją. Po części są to rzemieślnicy stale zajmujący się odtwarzaniem starożytnych technologii. Od 10 lat dymarkowe pokazy mają wymiar międzynarodowy, gdyż uczestniczą w nich prezenterzy z Polski, Białorusi, Czech, Rumunii, Niemiec, Rosji, Ukrainy i Danii. Nie sposób wymienić w tym miejscu wszystkich grup i stowarzyszeń, które włączyły się do projektu „Człowiek i Żelazo ...” od momentu jego inicjacji. Faktem jest jednak, że właśnie dzięki tej rzeszy entuzjastów, turyści przyjeżdżający na „Dymarki”, mają niepowtarzalną szansę doświadczenia niezwyklej podróży w czasie i przestrzeni. Mogą bowiem przenieść się nie tylko do czasów starożytnych hutników, ale również poczuć smak potraw przyrządzonych według przepisów Apicjusza, poznać emocje towarzyszące walkom gladiatorów, czy odwiedzić stacjonujących na pograniczu dawnej prowincji Pannonii rzymskich legionistów, których obóz na czas „Dymarek” przeniesiony zostaje do Nowej Słupi.

Jest jeszcze inna okoliczność, która sprawia, że ta podróż jest tak oryginalna – jedyna w swoim rodzaju. W roku 2010 gmina Nowa Słupia przystąpiła do „rewitalizacji terenów dymarkowskich”. ŚSDP zaproponowało wówczas realizację powstałej swego czasu koncepcji Świętokrzyskiego Centrum Archeologii Doświadczalnej. Na miejscu dawnego „Piecowiska” i terenach przyległych powstało szereg rekonstrukcji budowli z okresu rzymskiego. Były to zarówno domostwa odtworzone na podstawie wyników badań osad kultury przeworskiej, jak i fragment fortyfikacji rzymskich z wieżą strażniczą. Struktury te stanowią obecnie właściwe tło dla pokazów i współtworzą klimat autentyczności, towarzyszący prezentacjom dymarkowym. Całość, wraz z budynkiem plenerowej sceny – tzw. amfiteatrem, nazwano Centrum Kulturowo-Archeologicznym.

Ostatnia dekada to także okres przemian, wynikających z nowych ustaleń i wyników badań – zarówno archeologicznych, jak i doświadczalnych. Pozwalają one niekiedy na znaczące modyfikacje prezentacji dymarskich. Stosunkowo niedawno, głównie dzięki pracom doświadczalnym Adriana Wrony, możliwe stało się odtworzenie metody, która zapewne odzwierciedla dość poprawnie proces uzyskiwania żelaza, zachodzący w starożytnym piecu zwanym kotlinkowym. Istnieje zatem możliwość prezentacji zwiedzającym, nie tylko samej



pracy pieca i jego rozbicia, ale też kucia wydobytego z niego żelaza. Możliwe stało się również wykonywanie rekonstrukcji narzędzi i broni z tego materiału. Poczyniono też szereg obserwacji, które umożliwiają z pewnością bardziej trafne odtworzenie organizacji pracy starożytnego warsztatu produkcyjnego. Te ostatnie spostrzeżenia są głównie efektem badań prowadzonych przez Szymona Orzechowskiego na uroczysku „Wykus”, w obrębie dużego kompleksu leśnego położonego na północ od Bodzentyna w powiecie kieleckim.

Od roku 2008 „Dymarki Świętokrzyskie” są także platformą służącą wymianie doświadczeń i wspólnym prezentacjom wyników badań nad innymi ośrodkami antycznej metalurgii żelaza. Odbywa się to przy udziale ekipy z Thisted Museum w Danii, pracowników Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego im. Stefana Woydy w Pruszkowie oraz grupy śląskich dymarzy z Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu i Ekomuzeum „Dymarki” w Tarchalicach. Na szczególną uwagę zasługuje corocznie odtwarzany przez ww. śląską ekipę duży piec o średnicy ok. 70 cm, którego część nadziemna - szyb osiąga wysokość ponad 2,5 m. Praca tego obiektu hutniczego, nazywanego przez prezenterów „smokiem” lub „smoczyca”, wzbudza szczególne zainteresowanie zwiedzających.

Należy wspomnieć, że projekt „Człowiek i Żelazo...” zmienił również strukturę społeczności dymarkowych prezenterów. Dotyczy to nie tylko poruszanej wcześniej kwestii różnych grup zawodowych, które, obok specjalistów, przygotowują pokazy dla publiczności. Obecnie w przedsięwzięcie nierzadko zaangażowane są całe rodziny a atmosferę „Dymarek” buduje pokaz o charakterze wielopokoleniowym. Sprawia to, że klimat tego wyjątkowego spotkania z odległą przeszłością jest jeszcze bardziej autentyczny.

Także w zakresie edukacji szkolnej „Dymarki” w swej odnowionej postaci doczekały się formy warsztatów archeologicznych dla młodzieży, nazwanych „Żelaznymi Korzeniami”, które corocznie odbywają się w drugiej połowie maja na terenie Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach. Tam też, w rejonie dawnego składowiska rudy żelaza, powstał Archeopark, który stanowi zaplecze dla organizacji przedsięwzięcia. Realizacja „Żelaznych Korzeni” na terenie zabytkowego zakładu wielkopiecowego umożliwia m.in. porównanie starożytnych metod uzyskiwania żelaza z produkcją stali w okresie nowożytnym.

Istotne dla promocji idei „Dymarek” są też prezentacje projektu „Człowiek i Żelazo w pierwszych wiekach naszej ery” za granicą. W latach 2008-2010 ŚSDP uczestniczyło w obchodach kolejnych rocznic założenia miasta Rzym - „Natale di Roma” i uroczystej paradzie, odbywającej się z tej okazji w historycznym centrum stolicy Italii. W roku 2009 projekt pod nazwą „Iron Roots” brał udział w wydarzeniu upamiętniającym 2000-lecie klęski Warusa w Lesie Teutoburskim w Kalkriese (Varusschlacht im Osnabrücker Land). W tym samym roku miała miejsce prezentacja na „obozie rzemieślniczym” w Örnafälla w Skanii. W roku 2015 „Człowiek i Żelazo...” zaznaczyli swą obecność w czasie pokazu uzyskiwania

żelaza w Heltborg (Dania) oraz reprezentowali region świętokrzyski na Festiwalu Loary w Orleanie (Francja).

Chociaż 50. „Dymarki Świętokrzyskie” w swym ogólnym charakterze będą, jak co roku, okazją do skorzystania z wielu atrakcji towarzyszących, główną ideą festynu pozostają pokazy starożytnego hutnictwa i życia codziennego w okresie rzymskim. Odbędą się one w dniach 12-15 sierpnia 2016 w ramach omawianego powyżej projektu na terenie Centrum Kulturowo-Archeologicznego w Nowej Słupi.

*Andrzej Przychodni*